

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 4 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 90); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 4 kwartalnie za koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Dominika Wyzn.

Wschód słońca o g. 4 m. 26.—Zach. o g. 8 m. 45.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w poł. ciep. 19 Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 8 (20) Czerwca r. b. udzieliła mieszkańcom m. Warszawy, Rudolfowi Landstein, Witkowskiemu i Abramowi Kornblum, 10-letni list przyznania na wynaleziony przez nich nowy sposób pokrywania, z użyciem stosownego przyrządu, rozmaitych materiałów gumma sprężysta.

Zarząd okręgu pocztowego Królestwa Polskiego. — Na zasadzie postanowienia J.O. Księcia Namiestnika Królewskiego z r. 1817, przesyłka pocztą wszelkiego rodzaju płynów w zupełności była wzbroniona, następnie sposobem wyjątkowym dozwolono aptekarzom tudzież właścicielom składów aptecznych materiałów, przysyłać pocztą płyny lekarskie (z wyłączeniem wszelkich przedmiotów z łatwością zapalających się), płyny takowe mogą być przesyłane nie inaczej jak opakowane pomiędzy trocinami w naczynia szklane z grubego szkła, starannie opieczkowane i włożone w blaszanki zalutowane, te zaś prócz tego zapakowane być powinny również pomiędzy trocinami w szczelnie zamkniętych pudełkach drewnianych, jeżeliby zaś przesyłka z płynem lekarskim z jakiegokolwiek bądź powodu uległa rozbitciu, w takim razie za wszelkie uszkodzenia w innych przesyłkach pocztę zrzadzona, oddawca staje się za nie odpowiedzialny. Gdy jednak dostrzeżać się daje, iż pod pozorem płynów lekarskich, przesyłano bywają inne płyny szkodliwe, z tego przeto powodu zarząd okręgu pocztowego podaje do powszechnej wiadomości, iż podobnego rodzaju przesyłki na pocztę przyjmowane nie będą, a gdyby zaś ktośkolwiek z oddawców chciał je przesłać pod zadeklarowaniem płynów lekarskich, w takim razie za dostrzeżeniem nietylko że takowe na korzyść skarbu skonfiskowanemu ulegną ale nadto za wszelkie straty z tego tytułu pocztę zrzadzona oddawca do powrócenia onych pociągnięty zostanie. — Naczelnik okręgu, Książę Golicyn. — Za naczelnika sekcji, Zagrabiński.

— Wczoraj—Obliży skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 65. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu za 15 rs., żądano rs. 14 k. 63¹/₃. — Nowa pożyczka rosyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5⁰/₁₀₀, żądano rsr. 102 kop. 46. Pożyczka rosyjska z 1855 dawano rsr. 102 kop. 46. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rs. 1 k. 35¹/₂. Listów zastaw. k. 6²/₃. — Nowej pożyczki rosyjskiej rs. 1 kop. 54¹/₂.

Przegląd Tygodniowy.

Książki i monopol księgarski. — Barnum Warszawski. — Zniwiarze wzbudzają niestusne obawy w niższych warstwach społeczeństwa. — Urodzaje, chleb i piekarze. — Okropna rozpacz handlujących owocami. — Jeszcze owoce niemieckie.

Powiększenie liczby nadwiślańskich syren

Dziwny to los książek i w ogóle wszelkiego papieru zadrukowanego. Dopóki on jest prostym papierem klejowym czy wodnym sprzedawanym po sklepach, materiałem przeznaczonym do wyrobienia, dopóty zachowuje stosunkowo wielką wartość, jest pokupnym, i kupiec nie ma bojaźni ażeby mu został w sklepie, i nie potrzebuje wcale za połowę go oddawać. Ale kiedy na ten materiał rzuci się myśl ludzka w najżywniejszej swojej formie, to jest w dziele, które winno być pomnikiem dla niej, kiedy dołączymy do tego pracę fabrykanta t. j. drukarza, trud robotników t. j. zecerów, i zapłatę maszyny t. j. prassy, to pomimo tego wszystkiego materiał ów surowy zamiast podwyższenia się w wartości, rzeczywicie traci na niej, bo po rozprzedaniu pierwszej i że tak nazwę koniecznej liczby egzemplarzy książki, pisma, albo jakiegokolwiek publikacji, reszta z małymi wyjątkami, staje się destruktem, tak nazwaną makulaturą, która podług malowniczego wyrażenia handlarzy starozakonnych, jedynie na obwinienie masła zdać się może. A z kąd to pochodzi? Dla czego zdarza nam się czytać obwieszczenia ogłaszające sprzedaż osmiu tomów za piętnaście lub trzydzieści kopiejek, dla czego co krok po ulicach spotykają nas usługowi żydkowie ofiarujący tani i piękny towar, rozliczne nowości, które wprawdzie czasem od dwudziestu albo więcej lat datują, za bezcen prawie. Zdarzyło ci się kupić książkę w księgarni za 10 złp. albo 2 rs. tom, w kwadrans potem spotykasz żydka, który też samą książkę, nowiuteńką, z nierozzerniętymi kartkami oddaje aż za 2 złote. To budzi w czytających pewien rodzaj nieufności, nie mogą bowiem pojąć tej wielkiej różnicy, i wyrzucają sobie, że samowolnie marnują pieniądze kupując dzieła po księgarniach. I gdybyż tylko ten pokątny po ulicach handel, te księgarnie rozkładane po kobylicach i trotuarach, ograniczały się je-

dynie na dziełach, o których dobrze wiemy, że musi im przyjść na ten koniec? A proszę wziąć na uwagę, że wewnętrzna wartość dzieła żadnej tu prawie nie gra roli, autor nieznan, tytuł nie zachęcający, książka tak zwana ciężka do czytania, są zwykle nie pokupnymi, zwłaszcza jeżeli księgarz nie widząc wielkiego dla siebie interesu w forytowaniu ich, zostawia je drzemające w kącie, a poddaje tylko kupującym własne edycje lub zachęcające z pozoru albo dobrze brzmiące nazwiska nowości. Takie książki przechodzą, muszą niestety przejść na ręce antykwaryjuszów, bo to dla nich ultima ratio, bo jak powiada bohater tragedji.

Gdy już nie ma nadziei

Gdy już wszystko zginęło

W czarnej losu kolei.

Żydzi sprzedają dzieło.

Więc cóż dziwnego, że nieszczęśliwe te książki zanim ich autorowie wydobędą się na wierzch, zanim czytająca publiczność nabierze ochoty do dzieł, mniej lekko traktujących przedmiot, i nie będzie je kupowała dla obowiązku jedynie, (a wiemy, że wypełnienie obowiązku ma bardzo ścieśnione granice) cóż dziwnego, że jak powiedziałem te nieszczęśliwe książki muszą się przenosić do kramów żydowskich, wabiąc przechodniów niezwykłą taniością, i faktorską przemową sprzedającego. Ale zaiste, mamy prawo się dziwić, kiedy widzimy nazwiska znakomitych autorów naszych, książki pisane przez zasłużonych mężów i ulubieńców publiczności, walające się po kątach i sprzedające się prawdziwie na wagę tylko. Czyż publiczność nie nabierze pewnego rodzaju nieufności do każdego nowego wydania widząc jak po pewnym czasie to wydanie posponuje się i schodzi na równię z materiałem używanym do obwijania pieprzu lub tabaku. A jasny jednak powód tego. W ogóle wydania u nas nie rozprzedają się (z małymi wyjątkami) bo cena pojedynczych książek jest za droga. Onego czasu kiedy czytające materialna wydania, to jest papier, druk i t. d., stosunkowo daleko drożej wypadały niż obecnie, cena na książki była za tom po 4, 5 złp., a już rubel uważał się za bardzo wysoką zapłatę.

OGRODY I OGRÓDKI WARSZAWSKIE.

przez

Wacława Szymanowskiego.

Już to nie można temu zaprzeczać, że my mamy w sobie poezję. Nie zawsze poezja ta znajduje stosowne warunki do rozwinięcia się, ale to pewna, że istnieje w nas, w każdym z nas jak bezuar w kajmanie, tylko również jak bezuar trzeba ją wynaleźć i zużytkować żeby nam służyła za ochronę od zarazy miejskiej prozy. A niech nikt z tego nie zechce sądzić, że ja biorąc asumpt z bezuara siedlisko dla poezji oznaczam w naszych zoładkach, bo wiadomo że u kajmanów w tej właśnie części ciała bezuar się znajduje. O nie, poezja stanowi bardzo złe pożywienie, dla tego też najczęściej naczczu się objawia.

Zwracam tu uwagę czytelników, że wszelkie improwizacje przy deserach obiadowych, żadną miarą za poezję nie mogą się liczyć.

Objawy tej poezji u nas w różny sposób mają miejsce. A różnymi się w tem kardynalnie od Niemców, którzy całe życie swoje dzielą na

dwie bardzo różne od siebie części. W pierwszej t. j. nim dojdą do dwudziestu dwóch albo trzech lat, wypotrzebują oni zwykle cały zapas poezji jakim ich niebo obdarzyło, na wędrówkach, burszowaniu i pohulankach uniwersyteckich i pouniwersyteckich, a potem nagle bez żadnego prawie przeskoku, przemieniają się na urzędników, mieszczan, bankierów, kupców, ludzi specjalnych, tak że tworzą się z nich inni zupełnie ludzie, i po kilku latach rozłączenia ani poznasz dawnego twojego przyjaciela lub kolegę. U nas żywot ciągnie się pomalenku, młodość nie tak ostro szumi, ale za to dłużej trwa, a materializm nie uderza nas tak od razu pałką w głowę, żebyśmy mieli bez żadnego przejścia pozbyć się wad naszej młodości. Bo też i naród nasz nie posiwił ani pomarszczył się tak jak Germanja.

Ale wróćmy do Warszawian, bo o nich rzecz. U Warszawian więc poezja objawia się nie czytaniem utworów wierszowanych, bo to mało kto z nich lubi, nie miłością albo snami złotych złudzeń, bo to rzecz indywidualna, ale jakąś niechęcią do murów miasta, do dymu z kominów, do kamieni ulicznych, która nas chwyta czasem za serce, i każe nam koniecznie szukać, jakiego kawałka zieloności, nieba na którymby się niekoniecznie rysowała sylwetka ostrokończastych

dachów i czegoś przypominającego wieś, naturę, łąkę i lasek. Ci tedy którym dozwalają tego materialne środki, wydalają się z miasta w pewnych perjadach, i jadą gdzieś w wiejskie ustronie słuchać pienia słowików i skrzeczenia żab. Ale resztujący, i tych jest liczba daleko większa, którzy stanowiąc niejako inwentarz miejski, nie mogą się ztąd oddalać bez narażenia na pewny szwank swego istnienia, owi resztujący muszą się zadawolniać przyjemnościami wiejskimi jakie inni miasto urządziło, a które podług mnie nie mają w sobie nic wiejskiego. Ową reprezentancję wsi w mieście, stanowią u nas ogrody i ogródki warszawskie.

Wiadomo że każde społeczeństwo ma swoje prawa, od których mu żadną miarą oddalić się nie wolno. Jednym z tych praw a może zasadniczym, bo odwiecznie istnieje i zapewne wiecznie istnieć będzie, jest nierówność. Ogródki więc Warszawskie mając swoją hierarchję społeczną, podlegają także temu prawu. Są pomiędzy nimi wielkie i małe, cieszące się powodzeniem i zapomniane, strojne, bogate i odarte prawie ze wszystkiego, zdobne tradycjami historycznymi i plebejowskie świeżo powstałe, słowem najzupełniejsza różność panuje pomiędzy nimi. Ale wszystkie znowu w tem są podobne

Obecnie kiedy gust do czytania rośnie, a więc i kupujących liczba się zwiększyła, kiedy cena książek zniża się na całym świecie, u nas poskoczyła ona w górę, i wypada za tom 9 zł. 2 ruble, a nawet do 20 lub 30 zł. dochodzi. Jakież jest tego powód? Czyżby honorarium autorów miało się podwyższyć do tego stopnia i wpłynąć na takie proporcjonalne podrożenie. Na szczęście albo raczej na nieszczęście, dobrze obznajmieni jesteśmy z tym honorarium, i chociaż zachodzi już teraz taka różnica od dawniejszych czasów, że obecnie przynajmniej płaca autorom, to jednak honorarium to w stosunku do podrożenia ceny książek jest kroplą wody w morzu, i żadnym sposobem nie może znaczyć na ogólnej szali. Przypuśćmy, że autorowi płaci się (i to trzeba być już ochrzczonym na wielką znakomitość, żeby brać taką cenę) tysiąc, tysiąc pięćset, albo nawet dwa tysiące złotych za tom, to owa zapłata, w stosunku do edycji na tysiąc albo tysiąc pięćset tomów, a znakomitszych autorów takie zwykle bywają edycje, wynosi złotówkę albo też półtora na tomie. Takie naddatek czytający chętnie zapłaci i nie będzie wcale wyrzekał na drożyznę. Ale to nieszczęście, że cena na książki jakakolwiek ona jest, dla księgarzy bywa fikcyjną tylko, dla kupujących zaś smutną jest rzeczywistością. Księgarz każdy ma zawarowany 50ty procent, to jest pół na pół zysku, czasem nawet więcej, inaczej bowiem uważają się oni za stratnych. W takim razie mniej już dbają na ilość sprzedanych egzemplarzy, starają się przy pierwszym pobłysku nowości odbierać swój nakład i swój zysk, a resztę jak Bóg da. Kiedy więc księgarz, z ogromnej ceny nałożonej na książki, nagromadzi pewną ilość pieniędzy, stanowiącą już jak nazywa ucziwy sobie zysk, kiedy nie ma nadziei żeby książka dalej po tej cenie utrzymać się mogła w handlu, a lęka się drugiego tańszego wydania, które kto inny czasem nawet sam autor może zrobić, jeżeli ma do tego prawo, puszcza on resztę na żydki, za ledwie już na cenę papieru i niższej nawet. Owi handlarze uliczni kontentują się najdrobniejszym zyskiem, aby handel szedł. Byłoby to bardzo dobre, bo ułatwia publiczności nabywanie dzieł nieraz szacownych, ale po cóż ten nagły przeskok, po cóż za jednym razem dyskredytować tak autora i samego siebie. Ten autor biedny jest ofiarą na którą to wszystko spływa. On nie żądał, żeby książka jego była sprzedawaną po cenie złota, tak jak teraz nie będzie mu wcale przyjemnie, jeżeli kiedy przypadkiem usłyszy przymioty swoje i swojego dziełka wysławiane palestyńską wymową przez faktora ulicznego, jeżeli ujrzy swoją pracę pospionowaną na jakie destrukta albo obwiniecia. Gdyby zaś od początku cena była przystępna, to księgarz później wprawdzie mógłby swój zysk realizować, ale całe wydanie sprzedaloby się z pewnością w pewnym czasie, a w rezultacie jedna i druga strona lepiejby wyszły, nie mówiąc już o publiczności, którą takie zniżenie ceny, coraz więcej zachęcałoby do czytania i kupowania książek. Pisząc to najzupełniej przekonany jestem że głos mój żadnego wrażenia

do siebie, że w nich nie odróżniają się od miasta którego atmosferę i wszelkie wady przyjął. Są tu ogrody salony, ogrody teatru, ogrody koncerta, ogrody restauracje, ogrody kawiarnie, ogrody szynkownie i t. d., ale nie masz ogrodu któryby był rzeczywiście ogrodem. Do każdego z nich wraz z miejskimi gośćmi musi wchodzić i kurz miejski i gwar miejski, i konwencjonalność albo niekonwencjonalność miejska. Ta ostatnia różnica zależy najwięcej od płci pięknej. Bytność jej stanowi dla ogrodu i ogródka patent przyzwoitego obejścia. Gdzie zaś jej nie ma, tam ogródek wprawdzie nie zyskuje na wiejskości, ale za to przybiera cechy często zbyt wesole, liberalne, jak słyszałem wyrażającego się jednego amatora bawara et consortes. Za płć piękną zaś uważam te, które zasługują na to nazwisko przez posiadanie cech i przymiotów tej płci właściwych. Inne zaś które przekroczyły te granice, uważam raczej za jakąś płć potworną, żadną miarą na nazwę płci pięknej nie zasługującą. Jeszcze i pod względem narodowości istnieje różnica pomiędzy ogródkami dzielą się one bowiem na francuzkie i niemieckie. A pomijawszy nawet różne powierzchowne oznaki i cechy któ-

na sprzedających książki nie sprawi. Bardzo to miło mieć zapewniony swój zysk natychmiastowy, zwłaszcza kiedy z tym wygodnie i gładko idzie. A dobro publiczne, a korzyść ogólna, a poszanowanie dla uznanej zasługi, w pewnych procedurach grają taką małą rolę u nas, że nie ma nawet ich poco wywodzić na wierzch. Ale wszakże powiedział klasyk:

Zginęli grecy, zginęli rzymianie,
Lecz żyją jeszcze Homer i Wirgili.

Więc i nasi księgarze, chociaż nie są grekami, a tym mniej rzymianami, niech pamiętają, że wszystko idzie z postępem na tym świecie, i że może się znaleźć jaki człek dobrej woli, a zasobny kieszenią, który uwzględniając chociażby nawet już nie dobro publiczne, ale własną korzyść dobrze zrozumianą, zapragnie robić tanie wydania dobrych i użytecznych książek, tym sposobem nastroję publiczności punkt porównania, a w takim razie ta ostatnia może się śmiało przyczynić do upadku Grecji i Rzymu, to jest tłumacząc na polskie, monopolu księgarskiego.

Owóż jeden tu literat może się na pewno obejść bez pomocy księgarskiej, a tym jest Soter Rozmiar Rozbicki! Dobrze mu widać idzie, wydaje tom za tomem; niedawno ukazywały się bajki, już śpiewy humorystyczne wychodzą. A edycje, pomimo stosunkowo drogiej ceny, bo pół rubla małuśki tomik, bywają wyczerpane w parę tygodni po ukazaniu się na świat. Dziwna rzecz, że temu właśnie który spekuluje, jak Barnum, na upodobanie w głupstwach i jawno, otwarcie przyznaje się do tego, spekulacja się udaje. Dawniej wprawdzie królowie płacili Stańczyków, ale Stańczyk zdał się na coś, chociażby prawdomównością; pieniąż zaś rzucony na te bajki i śpiewy, jest czystym marnowaniem grosza, a co gorsza, że szkoda potrzebnych i zasługujących na wsparcie. Taki rodzaj wydrwiwania pieniędzy, znajdujący tu poparcie, smutne daje o nas świadectwo. Wobec oziębłości do wielu użytecznych dzieł i przedsięwzięć, jest to nadużyciem, które winno być karconem przez opinię publiczną. Ta opinia publiczna wiele miała do czynienia w tych czasach, zajmowano się bowiem tu bardzo zniwiarką Rolbieckiego. Różnorodne też zdania krąży o tym wynalazku. Pomijając wszelkie zarzuty czynione zniwiarce i silną obronę jaką w wielu znajduje, pragniemy uspokoić tych, co utrzymują, iż zniwiarka, odbierając najemnikom sposobność do pracy, uskaipi im i tak już utrudnionych sposobów utrzymania. Jest to fałsz; roboty nigdy nie braknie u nas; chyba na brak rąk, albo raczej, chęci do pracy uskarżać się możemy. W krajach przepelnionych ludnością, gdzie maszyny panują samowładnie, sposobności zarobku jednak nie zmniejszyły się. Smutnym by było dla cywilizacji, żebym za każdym krokiem który postąpi naprzód, utrudniała coraz bardziej istnienie ogromnej części społeczeństwa. Takich fałszów ekonomicznych mogą tylko doprowadzić ludzie zupełnie nieobcy z najżywotniejszymi kwestjami społecznymi. Niech tylko Bóg da dobre urodzaje, a ludzie wspomogą pracą, nie ma

re ten podział odznaczają, to i między gośćmi jacy w tych ogrodach bywają, wspomniane dwa narzeczają górują. Trzeba jednak przyznać, że ogrody francuzkie mają u nas prawo starszeństwa, dawniej się one tu rozmnożyły i były w użyciu, niemieckie zaś niedawno powstały, piwo bawarskie najbardziej im do tego dopomogło, bo giermańszczyzna jest pierwiastkiem powoli ale uparcie działającym, który szuka oględnie punktu wejścia, wkrada się ostrożnie za jakim zwyczajem, za jakim narowem, i poczuwszy grunt pod sobą wrasta w ziemię silnie jak kaktol, że potem prawie wykorzeniec jej nie można. Wiadomo że większa część miast słowiańskich niemieckie najbardziej przez ogródki. — Szczęście przychodzi do nas kiedy śpimy (la fortune vient en dormant) a niemiecki pierwiastek zagląda nam w oczy przy kręglach i piwie. Wiele osób wołało by szczęście widzieć na jawie a niemieczyzny wcale na oczy nie ujrzeć. W pobieżnym tym szkicu będę w szczególności tylko o ogrodach warszawskich mówił, przechadzki bowiem za Warszawskie zupełnie innego są rodzaju i nie można ich pod żadną z wyżej wymienionych kategorii podliczać. Najpoważniejsze miejsce tak co do starszeństwa,

co się lękać głodu albo nędzy. Wszakże i tak dobre nowiny jawią się ze wszystkich stron.

Wiadomo jaka to ciężka była rzecz z wydatkiem zboża w roku zeszłym, że nigdy nie można było się doliczyć po wymłóceniu zwykłego rezultatu. Obecnie rzecz się ma przeciwnie. Ze wszystkich stron dochodzą nas wiadomości, że zboże nadzwyczaj jest plenne, z czego wrożą znaczne zniżenie w cenach. Już to zniżenie daje się czuć cokolwiek w Warszawie, bo i chleb tańszy i mięso w ślad za nim poszło, chociaż z drugiej strony panowie piekarze dla żywienia nas wydobywają stare zapasy zboża niekoniecznie zalecającego się dobrym zapachem i smakiem. A w dodatku do tego robią się nadzwyczaj opryskliwymi, każde zniżenie taxy podnosi ich zły humor do najwyższego stopnia; wierzę bardzo, wygodnie to bowiem dotąd było dla tych panów, przy tak wysokich cenach chleba. Ale przychodzi kres na wszystko, nawet na grube zyski; rząd administracyjny ostrą ręką bierze się do wszystkich podobnych rzeczy, i jest nadzieja że można będzie wyżyć w mieście naszym, co dotychczas trudnem było dla wielu, których dochody nie zwiększały się w miarę wzrastającej drożyzny.

Za to inny handel słabiej daleko idzie niż w zeszłych latach. Wiadomo, że owoce nie obrodziły; bieżący rok był dla nich Berezyną, po przejściu której słabe tylko niedobitki ukazują się na straganach naszych. A panowie straganiarze chciwi zysku, nie zwykli czekać pełnoletności swego towaru, żeby go w świat wypuszczać. Z tego względu widzieliśmy mnóstwo ulicznych konfiskat, przy wielkiej rozpacz i narzekaniu handlarzy i handlarek owocowych, którzy żalą się, że im zabraniają truciznę sprzedawać. Za to ukazuje się na ulicach, nowy napływ germanów w postaci moreli i śliwek aż z pod Wiednia przybyłych. Kolonizują się one na piękne pułki ulicznych koszar i straganach, w których kupujący nie dozwalał im długo posiedzieć.

Zresztą jeżeli kto obecnie zechce się przekonać co robi Warszawa niech idzie nad Wisłę. Tam od rana do wieczora wszyscy Warszawianie używają letnich kąpeli. I to można powiedzieć jest jedynym ich zajęciem i zabawą w dzisiejszej porze. O inne trudno, zwłaszcza po odjeździe Renza, który na szczęście zostawił nam na zalogę najlepszego swojego jezdcę pana Cretenier, który ma tu u dzielać lekcje konnej jazdy, i jedną z amazonek, która także będzie udzielać lekcje konwersacji we francuzkim języku. Ze też ta syrena Warszawska nikogo od siebie na sucho nie wypuści, nawet nie czyni wyjątku dla swych koleżanek z kobiecą głową a rybiem sercem.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Bombay 26 Czerwca. Powstanie w Oude zostało bez rozlewu krwi przytłumione. Głównego przywódcę wzięto w niewolę, jego wojsko zbuntowało się w końcu przeciw swemu dowódcy i nie chciało z nim walczyć.

jak i co do położenia w mieście i świecie tutejszym trzyma u nas ogród Saski. Dawny ten królewski ogród jest najobszerniejszym ze wszystkich i zdaje się że jeden tylko botaniczny w rozległości go przechodzi. — Tu więc jako w najcelniejszem miejscu zbierania się warszawian, urządzono główny rezerwoar wodociągowy, tutaj odbywają się loterje kwiatowo muzyczne na dochód ubogich zwykle katolickiego, a obecnie i reformowanego wyznania, tu nareszcie urządzono instytut wód mineralnych który tworzy silną konkurencją z dawniej już przy ogrodzie Krasieńskich istniejącym.

Ogród Saski można śmiało nazwać salonem letnim warszawian. Pomimo licznych pokuszeń, mocą których starano się odciągnąć od tego ogrodu tych gości spacerowych którzy każdodziennie rano i popołudniu zapełniają jego aleje utrzymał się on jednak na pierwszym miejscu i dotąd kroluje. Najwięcej do tego przyczynia się jego położenie w środku miasta, otoczony bowiem najludniejszymi ulicami, staje się punktem przechodnim i zbiorowym dla wszystkich. A urządzenie które zabrania kucharkom i innym służącym z koszykami, ludziom z ciężarami i pa-

Singapore 19 Czerwca. Pan Pahud, jenerałny namiestnik holenderski, przybył tu w dniu 16 czerwca i udał się na miejsce swego przeznaczenia.

London 30 Lipca. (Wieczorem). *Globe* i *Morning Post* zaprzeczają pogłosce jakoby królowa Wiktorja miała udać się do Berlina. Królowa do końca sierpnia pozostanie w Osborne a następnie uda się do Balmoral.

Wiedeń 29 Lipca. Jego C. Mość w towarzystwie wielkiego księcia następcy tronu tokańskiego, wyjechał dziś po południu do Aussig, z kąd uda się do Toeplitz, i zapewniają z dobrego źródła, że tam będzie zjazd Jego C. Mości, króla pruskiego i króla bawarskiego.

Praga 29 Lipca. Jego Kr. Mość król pruski wyjechał dziś z Marienbad do Karlsbad.

Alexandra 21 Lipca. Poselstwo birmańskie pod dowództwem pułkownika Dreguer, przybyło tu z głębi Indji przez morze Czarne i oczekuje na zezwolenie Cesarza francuzkiego żeby mu złożyć swoje uszanowanie.

Paryż 30 Lipca. Dzisiejszy *Constitutionnel* donosi w korespondencji z Barcelony 26, że Saragossa stanowi ważne ognisko oporu.

Paryż 31 Lipca. Dzisiejszy *Moniteur* donosi z Madrytu 30 b. m., że władza Jój Król. Mości w całej Hiszpanji, prócz jednej tylko Saragossy, została przywróconą. Tenże dziennik donosi dalej z San Sebastian, że jenerał Dulce w Mucha o dwie godzin od Saragossy stoi, i że cała Katalonja jest spokojna.

Lizbona 22 Lipca. Posiedzenia kortezów zostały przez Jego Kr. Mość osobiście zamknięte. Ostatnią zmianę ministrów mowa tronowa dość gładko traktuje, powiada bowiem tylko, że przyczyny tej zmiany są dostatecznie wiadome. Król dziękuje kortezom za to, że nie odmówili funduszu na budowę kolei żelaznych.

A M E R Y K A.

New-York 17 Lipca. W poniedziałek 14 b. m. senat w Washington większością 121 głosów przeciw 96 oświadczył się za wykluczeniem z łona tej Izby pułkownika Brooks z powodu jego napaści na senatora Sumner i pobicia go. Ponieważ do wykluczenia członka senatu potrzeba dwóch trzecich części głosujących, przeto wotowanie w tym razie nie byłoby dostatecznem do usunięcia pana Brooks, ale tenże gdy ogłoszono, że 121 głosów oświadczyło się na jego potępienie, powstał oświadczyjąc, iż zrzeka się swego krzesła i opuścił Izbę.

W New-York aresztowano mnóstwo osób, a między innymi konsula portugalskiego, pod oskarżeniem, że wziął udział w handlu niewolnikami. Starzy wigowie usiłują z powodu nadchodzącego wyboru prezydenta, uorganizować się na nowo i w tym celu zwołali konwencję w Maryland. Fremont, jako niestosowny kandydat, został odrzucony, podobnie Buchanan i to z powodu jego zachowania się na konferencjach w Ostendzie. Wybór padł ostatecznie na p. Fillmore.

W San Francisco utrzymuje się dotąd ko-

mitet bezpieczeństwa, to jest pewien rodzaj Lynchoskiej dyktatury. Ma on pod swemi rozkazami 6,000 muszkietów i 30 dział. Gubernator powołał milicję do broni, ale ta nie chciała wystąpić przeciw komitetowi. Gubernator ze swoją siłą zbrojną obozuje za obrębem miasta. Komitet wydał długą proklamację, w której stara się wykazać prawość swego istnienia.

Walker usunął prezydenta w Nicaragua don Patrizio Rivas i sam się w jego miejsce prezydentem ogłosił. W Costa Rica panuje cholera, jenerał Mora naczelny wódz wojska i minister spraw zagranicznych, padli ofiarą tej plagi.

Według wiadomości z Meksyku, eskadra hiszpańska z Vera Cruz, znowu puściła się na pełne morze, ponieważ nieporozumienia zachodzące między dwoma rządami zostały załatwione i poseł hiszpański został w Meksyku przyjęty. Prawo zabraniające duchownym nabywać posiadłości gruntowe, zostało w dniu 28 b. m. ogłoszone. Jezuici otrzymali rozkaz oddalenia się z kraju. Porty zostały dla wychodźców otworzone i kongres ogłosił zupełną wolność sumienia.

Rozpędzenie zgromadzenia prawodawczego abolicjonistów w Kanzas, nastąpiło w skutku wyraźnego rozkazu prezydenta Pierce. Pułkownik Sumner oświadczył to w tem zgromadzeniu, dodając, że powinność którą musi spełnić w tym względzie, jest najprzykrzejszą misją, jaką mu kiedykolwiek w życiu powierzono. Zapewnił, że nie jest w tem kierowany żadnemi stronnemi względami i że tylko jako podwładny spełnia z żalem wyraźne rozkazy naczelnika. Zgromadzenie rozeszło się bez oporu. (*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

London 29 Lipca. Odroczenie parlamentu odbyło się dziś o godzinie 2ej po południu. Komisja parlamentarna odbyła tę ceremonję.

Lord kanclerz odczytał mowę tronową. Jój Kr. Mość zaczyna od wyrażenia swojej wdzięczności za gorliwą troskliwość z jaką reprezentanci kraju spełnili swoje obowiązki publiczne.

Dalej powiedziano iż:

Jój Kr. Mość prowadzi dalej układy ze Stanami Zjednoczonymi i spodziewa się, że istniejące nieporozumienia zostaną załatwione w sposób zadowolający.

Jój Kr. Mość winszuje ludom Indji prawego ducha, jakiego dały dowody w czasie wojny.

Następnie Jój Kr. Mość przechodzi obraz środków wewnętrznej administracji, przyjętych na tegorocznych posiedzeniach, cieszy się z pomyslnego stanu krajowych finansów, z rozwoju i popędu nadanego wszystkim gałęziom przemysłu i nakoniec z pokoju powszechnego i spokojności panującej w całej rozciągłości Wielkiej Brytanji.

Legja włoska w Malcie, pod dyrekcją pułkownika Read, została rozwiązana. W ostatnich czasach składała się ona z 1,700 piemontczyków, 854 austriaków z królestwa lombardzko-weneckiego, 151 z Parmy i Modeny, 86 z Toskanji, 10 z Neapolu i 16 rzymian. Między temi znajduje się najmniej 700 poddanych austriackich, którzy

nie mając paszportów, nie mogą wrócić do ojczyzny. Rządy Neapolu i Toskanji wydały rozkaz aresztowania powracających legionistów, jak tylko pokażą się na granicy. Piemont przyjmować będzie tych tylko obcych poddanych, którzy mają paszporta, a że przeszło 1,500 indywiduów w legji włoskiej było bez paszportów, rząd angielski przeto będzie miał trudną do rozwiązania kwestję, co z niemi zrobić. 300 z pomiędzy austriaków miało oświadczyć chęć udania się do Egiptu, gdzie przy budowie kanału Suez spodziewają się znaleźć zatrudnienie i zdaje się że inni znajdą łatwe pomieszczenie w tworzącej się pod kierunkiem włoskiego pułkownika Olivarez legji rolniczej w Buenos Ayres. Pułkownik ten ma wkrótce przybyć do Malty i będzie mógł z 500 ludzi zabrać z sobą. (*Neue Pr. Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 27go Lipca. Baron Hübner wyjechał do Trjestu; uda on się następnie na południe Włoch i niejaki czas zabawi w Neapolu. Powszechnie mniemają, że ma polecenie nakłonienia rządu neapolitańskiego na kierunek zgodniejszy z widokami mocarstw zachodnich.

Ślub arcy-księcia Karola z księżniczką Malgorzatą odbędzie się przed końcem r. b. Zapewniają, że młody arcy-książę uda się do Medjolanu i rezydować tam będzie jako jenerał-gubernator królestwa lombardzko-weneckiego.

Rząd austriacki zajmuje się zredagowaniem kodeksu handlowego, który zostanie przedstawiony Sejmowi niemieckiemu w czasie roztrząsania kodeksu prawa handlowego i morskiego wspólnego dla wszystkich państw związkowych.

Przybył tu w tych dniach adjutant hrabiego Raddeckiego z ważnemi podobno depeszami.

Lloyd peszteński donosi, że Omer-pasza organizuje wyprawę przeciw Czarnogórcom i że pułki nizamu, stojące garnizonem w Bułgarii i Albanji, postępują ku Bośni i Herzogowinie.

Udało się zniszczyć bandę rabusiów w okręgu Diakomar w Krocacji. Dowódca Pane Popowic, straszny przez swoje liczne zbrodnie, został wzięty w niewolę z jednym ze swoich namiestników i powieszony na miejscu po krótkim procesie. Inny zbójca poległ w walce. (*Le Nord*).

Wiedeń 25 lipca. Stan zdrowia Jój Mości Cesarzowej, jak donoszą z Laxenburga, jest tak pomyslny, że Najjaśniejsza Pani za kilka dni wychodzić zacznie. W drugiej połowie sierpnia odbędzie się uroczysty wywód Monarchini, poczem nastąpi pierwsza przejażdżka.

Naręczona Arcyksięcia Karola Ludwika, Margareta, księżniczka Saxonji urodziła się 24 maja 1840 r., jest piątą z córek Jego Mości Jana Króla Saxonji. Rodzeństwem jój są: Księżniczka Margaryta urodzona 1827, następcą tronu Albert, urodz. 1828, księżniczka Elżbieta, urodz. 1830, księżniczka Jerzy urodz. 1832, księżniczka Sydonja urodz. 1834, księżniczka Anna urodz. 1836 i księżniczka Zofja urodz. 1845. Arcyksiążę Karol Ludwik będzie obchodzić 30go b. m. 23 rocznicę swych urodzin.

kami, nareszcie starozakonnym w narodowym ich ubiorze przechodzić przez ten ogród, dopomaga do utrzymania w nim porządku. Co do publiczności uczęszczającej do Saskiego ogrodu, ta się zmienia stosownie do pory dnia.

Zrana Saski ogród jest prawdziwym „domem zdrowia“, i słusznie tak nazwany, bo chorzy którzy tam od samego rana odbywają przechadzkę, sądząc z fizjonomji i żywych ruchów, nie budzą niespokojności o wypadek ich kuracji. Ci chorzy dzielą się na dwa obozy, na hołdowników natury i sztuki, czyli raczej na zwolenników Prysznicy i używających kuracji wód mineralnych. Prysznicystów, a tych wielka jest liczba, łatwo rozeznąć. Przychodzą oni do ogrodu bardzo wcześnie, zwykle w lecie o 5ej z rana zaraz po otwarciu bram i rozdzielają się na dwa szlaki z których jeden przechodzi wielką aleję wzdłuż od domu Skwarcowa do Żelaznej bramy i napowrót, drugi obchodzi ogród cały od lewej strony na prawo, i nawzajem. Twarze ich zwykle czerwone od tarcia abreibungowego, idą prędko bo chcą rozgrzać członki skrzepłe po zimnowodnej kąpeli, i zazwyczaj liczą kroki, po tylu bowiem a tylu krokach, pije się tyle a tyle kubków wody; zwykle cztery kubki na tysiąc pięćset kroków starczą. Prysznicysta niczem nie za-

jęty tylko swoją kuracją, o tej kuracji jedynie myśli i mówi, dla tego w rozmowach ich słychać tylko ciągłe przechadzki o skutkach jakie zimna woda na nich działa. Przy spotkaniu z pijącymi wody mineralne, spoglądają na nich z wyniosłością, z góry, albo z pewnym rodzajem użalenia, jakie okazujemy dla człowieka który się własnoręcznie zabija.

Przy spotkaniu doktora spluwają ze zgorznięciem, lekarstwa nazywają truciznami, apteki zaś piekielnym wymysłem cywilizacji która morduje swe dzieci. Dla nich Saski ogród jest tylko polem kursów, które wygodniej tu odbywać niż gdzie indziej, a ostatnią okalającą go aleję do tego stopnia uważają za swoją własność, iż widzieliśmy takich którzy w szlafroku i pantoflach używają tam codziennie rannej swojej przechadzki. Więc też dla prysznicystów nie ma pór roku, ich nie wabi jak innych do Saskiego ogrodu zieloność i letnie powietrze, oni zimną i latem, po deszczu i po mrozie, odbywają tam swoje kursa i nie masz tak ważnej epoki w życiu któraby im do tego przeszkodzić mogła. Znałem prysznicystę który w półgodziny po swoim ślubie, dla komponckji jak mówił żołądka, wziął zimne sitzbaden, ubrał umszlag, i ruszył do Saskiego ogrodu na poobiednią przechadzkę, którą

najsumienniej odbył w przepisanej liczbie obiegów, zostawując nowozaślubioną i gości radzących sobie jak mogli. Jeżeli brak im kogo ze zwyczajnego ich towarzystwa to jedno przypuszczenie staje tylko im na myśli: „Musiał nie wziąć zimnej kąpeli i umrzeć.“ Inaczej bowiem trudno im wytłumaczyć taką niepojętą nieobecność. Bo jak w Sparcie nie było ojcoobójców tak u prysznicystów nie ma apostatów. Znajdują się wprawdzie heretycy w tej greffenbergskiej wierze, ale różnica zależy tu jedynie, na odmienieniu użyciu kuracji; i tak bywają tacy którzy po dwadzieścia kubków zimnej wody piją na jedną porcję; ale to są już ultra fanatycy którym po dług słów umiarkowanego greffenbergczyka, trzcina rośnie w żołądku.

Stronnicy wód mineralnych, liczniejsi lecz za to umiarkowańsi od tamtych nie stanowią już sekty ale towarzystwo. Dla nich już Saski ogród jest tylko przechadzką, kontynuacją salonu, miejscem wystawy dla pięknych tualet, stosownem polem do rozwinięcia całego arsenału światowości.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dodatek do Nr 116 Kroniki.

Gazeta Trjesteńska pisze:

Z samego już widoku dworca kolei żelaznej łatwo obliczyć, że ukończenie kolei żelaznej aż do portu nastąpi niezawodnie na przyszłą wiosnę. — Wspaniała ta budowa przedstawia widok wspaniały; wznoszą się tu olbrzymie podbudowania i mury do magazynów i podsieni, a to na gruncie niegdyś wodą morską zalany, przeszło dwadziestą rak ludzkich zatrudnionych jest windowaniem ogromnych kamieni, wyrównaniem parowów, wysadzeniem min w powietrze i t. d. Ledwie pozostał już tylko ślad gościńca wiodącego niegdyś do szpitala terejańskiego, a wysoko ponad nim ciągnie się nowa droga pogórzem, wiodąca w prostym kierunku z miasta do Prosecco, lecz i tę zastąpi wkrótce nowy gościńiec nad ukończeniem którego właśnie pracują. Rozpatrując się ze wzgórza składa się dworzec z wielkiej przestrzeni idącej wzdłuż morza, a łącznie z zabudowaniami gościńcem, podsieniami i kanałami stanowić będzie jeden z najwspanialszych pomników budowy morskiej i lądowej obecnego stulecia.

(Gazeta Łowowska)

D A N K J A

Według korespondencji Gazety hanowerskiej, negocjacje dotyczące się opłat na Sundzie wzięły obrotu pozwalający spodziewać się pomyślnego uregulowania tej sprawy, odpowiedniego interesom handlu na Bałtyku. Z wyjątkiem Anglii wszystkie inne mocarstwa dały już swoje zdanie i oświadczyły się za zasadą odkupu. Być może, że nowe propozycje oparte na tej zasadzie, wkrótce doprowadzą do układu, chociaż mogą się jeszcze przedstawić trudności w drobnych szczegółach a nawet co do oznaczenia wysokości kapitału za jaki ma być odkupione dotychczasowe prawo pobierania opłat na cieśninach. (J. des Deb.)

F R A N C J A

Paryż 28 Lipca. Dobrze byliśmy zawiadomieni donosząc przed kilku dniami, że Cesarz przedłuży swoją rezydencję w Plombières. Opuszcza on to miasto 4 sierpnia udając się do Luneville dla odbycia przeglądu kilku pułków jazdy. Zapewniają, że przenocuje w Luneville i do St-Cloud przybędzie dopiero w dniu 5 albo 6 sierpnia. Możemy także zapewnić, że Cesarz i Cesarzowa wyjadą w dniu 10 sierpnia do Biarritz, gdzie pozostaną do miesiąca listopada. Suplikanci tutejsi bardzo są tem skłopotani.

Zrywne depesze mówią, że mazziniści w swoim zamachu na Carrara zrabowali kasę poborcy cel. Władza wojskowa piemontka z wielką energią przytłumiła to poruszenie.

W salonach paryżkich mówią o projekcie małżeństwa hrabiego Morny z jedną księżniczką Hohenlobe, mającą 17 lat. Pan Morny ma lat 45. Poznano się podobno w czasie ostatniej podróży hrabiego, i jeśli nie zajdzie jaka trudność, ślub będzie wkrótce po powrocie pana Morny z Moskwy.

Moniteur ogłasza prawo w przedmiocie zapisania w księgę długu krajowego trzech sum renty po 200,000 fr. na krózyse potomków królowej belgijskiej, księżnej Sasko-Koburg-Gotha i księżnej wirtemburskiej.

Pan Thiers oddał już do druku ostatnie arkusze 14go tomu Historji Konsulatu i Cesarstwa.

W Carsassone ma być utworzoną ruchoma dywizja złożona z kilku pułków piechoty i jazdy, pod rozkazami generała Lafontaine, która w danym przypadku ma postąpić ku granicy hiszpańskiej i bronić terytorjum francuzkiego. (Le Nord).

Otworzono dziś w konserwatorjum sztuki i rzemiosł nową galerję która będzie wielkie powodzenie, bo jest nader interesująca. Ta galerja jest jakby najważniejszą treścią wielkiej wystawy powszechnej 1856 roku. Składa się ona z wielu sal w których rozstawiono próby wszystkich produktów które figurowały na wystawie.

Zboża, ziarna, nasiona wszelkiego rodzaju zachowane są w podłużnych stoikach, tak postawionych, że korek jest w podstawie, nasiona kwiatowe w rurkach bardzo malowniczo ułożonych Jarzyny i owoce wszelkiej pory, wszystkich krajów wszelkich rodzajów przedstawione są tu przez modele z wosku niesłychanie doskonale naśladowane. Rośliny pożywne, farbierskie, oleiste, służące na paszę, zachowane są w wielkich szafach mahoniowych oszklonych.

Są tam zbiory trzciny z Borneo, bambusów chińskich, z Cejlon, Kantonu, z wyspy Formozy, kolankowych i nie kolankowych, z Manilli, Malacca i t. d. Zbiór drzew rozmaitego rodzaju jest nader liczny i ciekawy i pokazuje jak niesłusznie nasze stolarstwo galanteryjne trzyma się niewielkiej li-

czyby rodzaju drzewa, kiedy tak wiele innych przedstawia rozmaite zalety w użyciu. Kory (są) tu także licznie reprezentowane. Lny, konopie, wełny wszelkich ras, jedwabie rozmaitych krajów; słomki, wyrabiane, słomka włoska, spartera i t. d. przedstawiają interesujący zbiór. Nawet bydło jest tu przedstawiane tylko nie w żywych exemplarzach, ale w zbiorze głów wypchanych jak w gabinetach zoologicznych.

Zbiór opraw do karabinów i strzelb zasługuje także na osobną wzmiankę. Te oprawy, wyrobione są za pomocą maszyny wynalezionej w Warszawie przez znanego z różnych wynalazków, a mianowicie warsztatu do tkania lnu, Filipa Girard. Maszyna ta jednocześnie wyrabia ośm sztuk kolb czyli opraw do karabinów z wszelkimi wcięciami i wydrążeniami. Jest to zasada z której w ostatnich czasach wyrodziła się genjalna automatyczna maszyna do rzeźbienia biustów i całych posągów. (Indépen. Belge.)

H I. S. Z. P. A. N. J. O. A.

Madrycka gazeta z dnia 25 Lipca ogłasza następującą depeszę:

Brygadjer Ruben donosi z Mureji, że spokojność została tam przywrócona. W dniu 24 deputacja z Saragossy przybyła do Ateca, do generała Dulce, prosząc go aby nierozpoczął nieprzyjacielskich kroków przeciw temu miastu. Generał przychylił się do tej prośby, naznaczając pięć dni zwłoki, z zawarowaniem skrócenia tego terminu, jeśliby rząd go nie zatwierdził. Powstanie ograniczone jest na Saragossie i Terruel. Oba te punkta Arragonji otoczone są wojskiem, które tam przywróci panowanie praw. W prowincji Grenada jeszcze kilka miast jest w powstaniu, ale nieobudza to obawy, bo wojsko pozostaje niezachwiane w swojej wierności.

Według jednego madryckiego wojskowego dziennika, rząd zostawi pod Saragossą park oblężniczy, złożony z 12 dział szesnasto-funtowych, 10 dwunasto-funtowych i 10 moździerzy.

(Preussischer St. Anzeiger)

— Wszyscy urzędnicy w Saragoście, Terruel Jean i innych punktach które powstały i dotąd odmawiają rządowi posłuszeństwa, mają otrzymać dymisję.

— Już obecnie jest pewna, że ani dawne kortezy nie będą zwołane, ani milicja narodowa uorganizowana. Hrabia Reus (generał Prim) przybył do Madrytu.

— Pokazało się teraz, że wiadomość jakoby rząd hiszpański proponował marszałkowi Narvaez ambasadę w Paryżu, była zupełnie nieuzasadnioną. Monitor powiada, że marszałek ofiarował mu swoje usługi, ale takowe nie zostały przyjęte. Pan Olozaga znajduje się dotąd w Eaux-Bonnes i dotąd nie otrzymał odpowiedzi na depeszę w której prosił królowę o uwolnienie od obowiązków ambasadora w Paryżu.

— Za pewność tu podają, że na kilka dni przed 14 lipca, królowa pisała do swojej matki Marji Krystyny: «O'Donnell przyrzekł, że mię od starego oswobodzi.» W Madrycie dowiedziano się o tem i O'Donnell miał się bardzo gniewać o tę niedyskrecję królowej, która mogła spowodować niedanie się zamachu politycznego.

— Powstańcy, którzy po przechyleniu się zwycięstwa na stronę rządu opuścili Barcelonę, zamierzają trzymać się na szczytach pobliskich gór i potaczyć się z Saragossą i Terruel. — Mimo to O'Donnell musi walczyć przeciw wielkim trudnościom z energją i wytrwałością jaką u niego znamy.

— Karliści mają nadzieję, że królowe stronnictwa, mianowicie liberalni, z tytułem puras będą woleli panowanie Montemolina, niż Narvaeza i karmaylli. Wszystko to przyznać należy nie bardzo może uspakajając rząd francuzki. (Jour. des Deb.)

T U R C J A

Konstantynopol 25 lipca. Reszta eskadry angielskiej pod admirałem Lyons, wyszła pod żagle na morze Śródziemne. Generał Codrington udaje się do Anglii. Kiamil-Bej wiezie dla księcia Stirbey order Medjidie i własnoręczny list Sultana. Bank założony przez p. Layaard, ciągle jest przedmiotem ataków ze strony tutejszych bankierów.

Piszą z Marsylii 29 lipca:

Paropływ Alexander przybył tu z Konstantynopola z wiadomościami po dzień 21 b. m. Telegraficzną drogą otrzymano tam wiadomość, o bliskim przybyciu posła Cesarzsko-Rossyjskiego p. Buteńew.

Nowy szeryf Mekki, w krwawej bitwie pobił swego poprzednika, który mu nie chciał ustąpić władzy i następnie zdobył szturmem miasto Taif,

dokąd tenże się schronił. Powstanie w Arabji uważać można za ukończone. Dawny szeryf zostanie posłany na wygnanie.

Generał Codrington po posłuchaniu u Sultana, opuścił Konstantynopol w dniu 21, i z towarzyszącą mu flotą miał odwiedzić Ateny.

Przez pożar w Saloniki przeszło 200 ludzi stradało życie, a 600 poniosło rany. Szkody zrządzone liczą na 150 milionów piastrow.

Marszałek Pellissier na pokładzie okrętu Roland, przybył tu z Malty, gdzie władze angielskie wyprawiły dla niego ucztę. W dniu 26 albo 27 miał on ztamtąd odjechać.

Według doniesienia z Egiptu, przybył tam był król z Aude, i zamierza miesiąc tam zabawić.

Mianowany przez Portę kajmakan Moldawji Teodor Mikolaj Balsch, miał w dniu 22 b. m. przez Kiamila-paszę zostać uroczystie instalowanym w Jassy. Ten ostatni przybył w dniu 21 b. m. z Konstantynopola z firmą instalacji. Nowy kajmakan już poprzednio pełnił swój urząd, albowiem telegrafem otrzymał zawiadomienie o swojej nominacji i polecenie objęcia bezpośrednio władzy. W Jassy niecierpliwie oczekiwano mianowania nowego gabinetu, co będzie pierwszą główną czynnością kajmaka, ponieważ dawni ministrowie podali się wszyscy do dymisji. Utworzenie nowego gabinetu uważają tu za tem trudniejsze, ponieważ rozchodzi się tu o głoska, że wszystkie akty spełnione przez hospodara od lutego roku b., zostały przez Portę za nieważne i nie były uznane. (W. L. O. M. C. H. Y. (Preussischer St. Anzeiger).

Piszą z Rzymu 24 lipca do Journal des Débats:

Nasza kolej żelazna z Rzymu do Frascati (19 kilometrów) już jakoś upada. Nie wiem czy pamiętacie o powątpiewaniach jakie wam wyraziłem w tym przedmiocie; zblądziłem ztem następnie dał się nawrócić nieco przez entuzjazm większości rzymian, których upajała rozkosz przypatrywania się małej wstędze drogi żelaznej, rozwijającej się przed nimi. Otworzono ją w dniu 10 b. m. i po sześciu dniach, które były nieprzerwanym szeregiem opóźnień, scen nieporządku, mistyfikacji, w ostatnią niedzielę gdyby nie jakieś niepojęte szczęście, o mało niezmieniło się to w tragedję. Teraz od poniedziałku kolej ta została zamknięta z polecenia administracji; dziś miała ona znowu zostać otworzoną, ale zrana afisze na rogach ulic doniosły, że później ogłoszone zostanie kiedy ta kolej ma być oddaną do użytku publicznego, ponieważ rząd polecił śledztwo w przedmiocie jej zbudowania.

Oprócz tego mam parę drobnych faktów do doniesienia. Między innymi morderstwo popełnione w Rimini na osobie francuza osiadłego tu od niejakiego czasu p. Tisserand. Dwa są podania względem powodów tego zabójstwa. P. Tisserand prowadził na wielką skalę handel wina i napojów wysokowych. Będąc członkiem Izby handlowej, zaproponował oznaczenie taryfy wynagrodzeń dla tragarzy. Przyjęcie tego środka rozgniewało naszych facchini i spowodowało zabójstwo.

Nie gubernator z Narni, jak doniosła Morning Chronicle, ale z Anagni, został zamordowany. Morderstwo to zupełnie jest obcem polityce. Przyczyna tej zbrodni ma być zupełnie prywatna.

Turyń 16 Lipca. Dziś zrana telegraf doniósł nam że zamach buntowniczy wybuchł zeszłej nocy na terytorjum moneńskim w Massa Carara. Ze sześćdziesiąt osób, między któremi młodzi ludzie zaledwie szesnastoletni, przeszło przez granicę w bliskości Sarzana. Spotkawszy zandarmów ci ludzie zawołali Uszanowanie dla praw! nie mieli oni broni, ale jak się zdaje, znaleźli ją na terytorjum księstwa Modeny. Tam zaczęli wołać: Niech żyje król Wiktor Emanuel! niech żyją Włochy! Ponieważ ci sami ludzie przerwali drut telegrafu elektrycznego, nie mamy przeto żadnych dalszych szczegółów. Sądźmy jednak że nie omylimy się, uważając ten zamach za mazzinistowski, chociaż się pokrył barwą przychylności dla dworu sabaudzkiego.

Piemont potrafi wrócić do rozumu tych niebezpiecznych sprzymierzeńców. Wielki ruch panował dziś w ministerstwie spraw wewnętrznych. PP. Ratazzi i La Marmora udali się zaraz do zamku Pollenzo, do króla, dla zawiadomienia go o tem co zaszło. Najsurowsze rozkazy zostały posłane na granicę. Posiłki w zandarmach i wojsku linjowem, wyprawiono do Sarzana. Dwa paropływy z żołnierzami odpłynęły dziś z Genui do Spezia, dla pilnowania brzegów.

Dowiadujemy się także, że środki ostrożności zostały przedsięwzięte w Novarze, nad lago Maggiore i na całej linii od granicy tessyńskiej.

Przypadek zdarzył, że z powodu sezonu kąpieli sir James Hudson minister angielski i książę Grammont, minister francuzki, znajdują się razem w Spezia. Dwaj szlachetni dyplomaci będą mogli naocznie przekonać się, jak energicznie i z prawością rząd sardyński spełnia swoje obowiązki i utrzymuje porządek.

Dzisiaj wieczorem, jak to można była przewidywać, najdziwniejsze pogłoski obiegają w Turynie. Mówią, że zawichrzenia wybuchły w Parmie i Liworno. Wspominamy o tych zawichrzeniach, nie przywiązując do nich żadnej wartości.

Baron Hübnér przybył w tych dniach do Weneccji. Utrzymują że posunie on swoje wycieczki aż do Rzymu i Neapolu i że ma od swego rządu sekretne misje do tych dworów.

Genua 25 Lipca. Stronictwo republikańskie starało się podnieść zawichrzenie w naszym mieście, ale zdrowy rozsądek ludności i wojska niweczył te usiłowania. Obawiają się tu jednak, żeby podpowy tego stronnictwa nie zostały przyjęte przychylniej w księstwie Modeny, a szczególnie w miastach nadbrzeżnych należących do tego księstwa, gdzie właśnie świeżo trybunał ogłosił liczne wyroki skazujące na karę za przestępstwa polityczne. (Indep. Belge).

Przegląd literatury krajowej.

KONFEDERACJA GOLĄBSKA. Obraz historyczny, skreślony za czasów Stanisława Augusta, przez niewiadomego pisarza. Nakładem N. Kamińskiego i spółki w Poznaniu. 1833. w 8ce str. VIII 258.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 109.)

Jak tu ochrzcić ten związek? pytała szlachta; czy sejmem koronnym, czy konwokacją, czy kołem jeneralnem? Dowód to był wielkiej nowości przedsięwzięcia samego. W istocie, pierwszy to w dziejach polskich przykład, że naród cały jak jest, głos podnosi w obronie majestatu przeciwko wewnętrznym króla nieprzyjaciółom. Nie może być konwokacja, mówiono, bo ta przez pewną liczbę osób odprawuje się; nie sejm, bo ten przez posłów ziemskich, a tutaj cała Rzplta, każdy sobie jest posłem, — przezwano więc związek ten kołem jeneralnem, bo Rzplta znajdowała się pod bronią. Sto lat od śmierci Zyg. Augusta upływało, a w ciągu wieku całego, wśród tylu wydarzeń, takiego morza wypadków, nie jeszcze podobnego nie stało się w Polsce, jak teraz stawało się pod Gołębim. Cała Rzplta była na koniu, więc jako pani siebie, nowy kształt rządu zdawała się podnosić, moc prawodawczą sejmowi odbierać, sama in pleno stanowiąc konstytucję dla siebie i do siebie też zagarniając najwyższy i nieodwodny sąd trybunałów, bo wyrokowała w sprawach obrazoburczego majestatu i zdradzonej ojczyzny. Rzplta sama nie wiedząc jak, stanowiła po nad sobą wieczystą dyktaturę, znosiła władzę, uniazała majestat, senat poddawała pod łaskę stanu rycerskiego. Jakimże to działo się sposobem? Oto, dla utrzymania porządku wybierała szlachta po dwóch deputatów z jednego powiatu, co stanowili niby reprezentację więcej ściśniętą całej obecnej na polu Rzpltej, ale mimo to każdemu szlachcicowi wolno się było przymówić. Koło wielkie założywszy, zasiadali deputaci przed namiotami królewskimi, pod niebem czystym, a otaczało ich w koło zawsze kilka, czasem kilkanaście tysięcy zbrojnej szlachty, czasem trzeźwej, czasem pijanej. Więc już nie sejey, nie sejmiki jak dawniej, ale koła szlachty stanowiły o Rzpltej. W kołach tych panowała jedna myśl, jedno widzenie rzeczy, nie znoszono tam żadnej opozycji, mało znaczącą przymówkę karano szabłami, to też rozsiekano Broniowskiego, pisarz ziemski bielski z Podlasia wniён był życie, któreby stracił najniewinniej, li tylko wdaniu się biskupów i senatorów. O włosko co nie rozsiekano Zamojskiego, a on klęczał, przysięgał, ręce złożył, że nie nie mówił; nie było innej winy na nim, tylko ktoś mu zarzucił, że z przekąsem mówił o królu. Muszkiety drżały w rękach piechocie marszałkowskiej, drżała a nie śmiała nigdy wystąpić, roznieziono by ją w puch. Panowie uciekali z obozu. Rozpóścił się tam swobodnie istny terroryzm. Nastal dzień sądny na wszystkich przeciwników królewskich, bo gmin tryumfujący władał i karał. Składano sąd na zrywaczy sejmowych: Zabokrzyckiego, Grudzińskiego, Olizara. Jak grad spadały wyroki. Pierwszy raz w Polsce Rzplta konfiskowała dobra,

zasadzała ludzi z urzędów; co większa, każde województwo miało u siebie swoich spisować malkontentów, łatwo więc pojąć jakie to wrota otwarły się nienawiściom sąsiedzkim, zatargom powiatowym, prywatnym niechęciom. Całą rodzinę Prazmowskich udeptano do ziemi. Gorączkowi ludzie krzyczeli, że trzeba „miecza i krwi rozlania“ i że dopóki nie spadną przewrotne głowy, nie może dobrze być w Polsce. Inni statysci myśleli o zmianie formy rządowej. Postanowiono prawo, że buławy, laski, klucze, pieczęci, pisarstwa polne, strażnikostwa, jeneralstwo artylerji, będą nie jak dotąd dożywotnemi, ale od sejmu do sejmu na lat dwa rozdawane. Już ta jedna ustawa kardynalnie z dotychczasowych podstaw zrzuciła Rzplte, to jest do szczętu niszczyła powagę możnowładców, którzy jakkolwiek tylko byli szlachtą wpływem swoim, majątkiem, związkami rodzinnymi i tem że zwykłe piastowali te wysokie urzędy, przewodzili dużo w Rzpltej. Teraz jednomyślnym głosem okrzyknięto, żeby zaraz w obozie zaciągnąć i zostawić do boku królewskiego 15,000 wojska i postanowiono żeby pospolite ruszenie, za pierwszymi (już nie za trzecimi) jego wiciami, zaraz w pole wychodziło. Nadawano więc królowi rzeczywistą władzę wspartą na sile.

„Taką miał miłość ten pan, dodaje Pasek, kiedy szło o podatki na to wojsko, a zgodzić się szlachta nie mogła, czy wybrać pobory, czy podymne, każdy kto miał złożone w domu po depozytach pieniądze, z dobrowolną chęcią się zgłaszał.“ — „Ja województwu temu pożyczę 50 tysięcy, wołali. — Ja 60. — Ja 10. — Ja 20. — Ja 15.“ i t. d. Kto wie jak w Polsce ciężko na sejmach szła ta materja podatkowa, może pojąć co ta skwapliwość rokowała. Wnet pieniędzy było aż zanadto. Sami tedy szlachta sum swoich poborcami byli (dotąd poborców sejm, król lub województwa wyznaczały), sami je za assygnacjami rotmistrzom wydawali i w teje samej chwili same sobie województwa rotmistrzów obierały (zupełnie jak w bezkrólewju, lub jak w największym zamieszaniu Rzpltej). Obok więc wojska koronnego, szybko zawiązywało się obywatelskie, rodzaj gwardji narodowej, tem niebezpieczniejsze dla hetmanów, że z prawdziwej, absolutnej władzy płynęło, że stało za Rzpltą i obok Rzpltej. Wszystkie instytucje polskie, wszystkie dawne prawa, ujrzały się tutaj naraż pod Gołębim, to co na wieki stanowiono, co pojedynczo wiekami zdarzać się mogło, tutaj zebrało się razem, oko w oko, zastrzeżenia, obawy, przewidywania, nadzieje, widoki konstytucyjne. Był oczywiście zamęt, bo jak każda stara konstytucja, tak i polska, narosła od różnych przybudówek i dodatków wiekowych, napiętrzyła się i miała w przeszłości swojej takie i owakie, jedne drugimi znoszące się prawa. Teraz wszystkie odżyły, żeby sprawić zamęt, ale i wszystkie się też ugięły przed jedną władzą dyktatorską. Król ambitny albo zuchwały zrobiłby co chciał, takiej chwili w życiu narodu nie spodziewał się Batory i Władysław IV, najśmielsza imaginacja Gołębia wymarzyć sobie nie mogła. Ukłękło wszystko przed majestatem — król był u góry, gmin zaś szlachecki u dołu, wszystko pośrednie jak dym znikło, jak proch się rozwiato. Dzień, powtarzamy, sądu ostatecznego nastal. Z lada słowa, jak to malowniczo opowiada Pasek, stanie się kruczek, o lada słówko trzaskanie szabłami, obuchami kiwają, do pistoletów się porywają.

Sparaliżowały ten zapal szlachty zręczne zabiegi marszałka. Chciano by nim zostal książę Karol Czartoryski, podkomorzy krakowski, człowiek nadzwyczaj zacny, a nie nie ambitny. Obierano też i Pieniążka, starostę oświęcimskiego, jednego z największych statystów w Polsce, przynajmniej takie było o nim rozumienie, doczekał się też Pieniążek, że go jako wojewodę sieradzkiego za czasów drugiej wojny szwedzkiej, za króla podawano; ale książę podkomorzy zrzekł się zaszczytu, starostę zaś przegłosował Stefan Czarniecki, którego naród podawał do laski. Umiał marszałek rzeczy przyprowadzić „do takiego końca, z którego nie byłaby szkoda dla Rzpltej... nietylko na przednie, ale i na ostatnie miał wzgląd koła... gdyby był kto inszy z tych co sobie tego życzyli, dostąpił pomienionej dyrekcji, niewątpliwie zamieszaliby Rzplte tak jako nigdy bardziej. Przytaczamy słowa Paska. Marszałkowi szczerze pomagał król Korybut. Powtórzyło się teraz tutaj to co się powtarza ciągle w dziejach polskich. Wielkich charakterów u nas nie było, wielkiej ambicji nigdy nie było. Co hetmani mogli dokazywać w Rzpltej przy niezmierniej swojej władzy, a prze-

cięż wszyscy wykonywali prawo, że byli szalą pomiędzy królem a szlachtą, intra majestatem et libertatem.

Czarnecki też gdyby miał choć cokolwiek ambicji, gdyby miał choć żyłkę ryszeliowską, kromwellską, byłby wielką reformą, na wieki upamiętnił w dziejach swoje imię. Ale miękki charakter narodowy nie posuwał nigdy rzeczy do ostateczności. Król i marszałek wielki mówca, wciąż szlachtę łagodzil i w ul nie chcieli dmuchać (to własne wyrażenie Czarnieckiego). Więc cóż? w późną jesień, śniegiem już obsypywani, konfederaci pod Gołębim pakę akt i postanowień spisali, zakończyli koło jeneralne, przenosząc swoją radę walną do Warszawy, a przy królu tymczasem 20 deputatów zostawiwszy, dla sądów o występki przeciw ojczyźnie. I czas też był, bo po huczkach, kiedy pierwszy zapal minął, widocznie kapiała konfederacja, codzien szlachty w namiotach było mniej, wreszcie sami deputaci, król i marszałek zostali. I w szlachcie nawet jak widzimy, w zbiorowym cielem narodu, ambicji nie było, charakteru, ani mocnego postanowienia nie było. Tacy przewodnicy jacy i podwładni.

Struchleli panowie a raczej możnowładcy, bo naczelnicy malkontentów z niewielkiej idąc szlachty, panami naprawde lotnemi jak Leszczyńscy, jak Radziwiłłowie, jak Sieniawscy, jak tytu książąt ruskich i litewskich, nie byli, ale wprędce odzyskali ducha, rogów im przyrosło. Cenzurowali nieład konfederacji i króla i ze swego stanowiska mieli słusność. Konfederacja była wielkiem bezprawiem; we wszystkim, w szczegółach i w ogóle była nielegalną. O! jakież byłby to doskonały pozor do zawichrzeń takiemu np. Zebrzydowskiemu, gdyby choć jedno z bezprawioń gołębskich mógł Zygmuntovi trzeciemu zarzucić. Ale w roku 1672 panował Michał, nie Zygmunt, ubóstwiany król przez szlachtę, która w poniewieraniu jego swoje poniewieranie widziała i panowie też spostrzegli się, że zadaleko w niechęci do króla zaciekli się, zarzuty więc tylko rzucali na wiatr, mając prawo za sobą, w silę zarzutów nie wierzyli. Jednak krzatali się, żeby zachować pozory. Prymas, który chwilę okropnie spuścił z tonu, podał do druku wykład swojej niewinności i braci, w której dowodził, że nie miał za co być sądzonym pod Gołębim i że nie mógł być sądzony, a więc świeżo potraconych prowincji i zrywania sejmów, składał na króla. Sobieski osobna konfederację wojska nakazał w Szecebrzeszynie, chociaż szlachta wojsko pociągała do konfederacji. Ale gdy się hetmani litewscy za królem oświadczyli, już nie mógł być jak chciał dworowi straszny. Pod Gołębim była tylko jedna Korona, wezwała więc szlachta do uczestnictwa Litwę i Prussy. Pac kanclerz lit. który był w konfederacji, żadnemi uwagami, prośbą ni naleganiem nie dał się poruszyć, aby bez zjazdu litewskiego pisał się na uchwały gołębskie; teraz więc kiedy Litwa przystępowała do roboty, Sobieski miał nadzieję tylko w Prussiech. Pobiegł tam i wyrobił neutralność prowincji. Poczem zjechali się malkontenci do Łowicza, a kiedy rada walna zebrała się w swoim czasie do Warszawy, rozpoczęły się dwóch stronnictw układy. Szlachta więc z rąk dobrowolnie wypuściła zwycięztwo, miała panów w rękę, a teraz już się z nimi układała, jako równi z równymi. Panowie górą wyszli z tej walki. Żądali, żeby rada warszawska zmieniła się w sejm walny, żeby Litwie nie dozwolono wkroczyć do Korony, żeby zaciągi wojskowe wszystkie szły pod hetmanów rozkazy, żeby pokasować wyroki przeciw malkontentom, żeby wielkie urzędy były jak wprzody dożywotnie. Nawet tak urosli w pychę, że honorów dla siebie żądali, chcieli np. by nieprzyjaciele ich główniejsi nie znajdowali się w senacie, gdy oni sami przyjdą powitać króla i na króla nastawali, wymagając, żeby król dał słowo, jako na sejmie koronacyjnem przysięgał bez restrykcji (prymas uroił coś sobie, że król składał przysięgę z myślą niedotrzymania jej, zastrzegając coś sobie w myśli, jak gdyby o tem co król myślał, mógł wiedzieć i tą przysięgą z restrykcją raz wraz przeciw Korybutowi całe jego panowanie wojował). Długo to opowiadać historje i przejścia tej walki, aczkolwiek niedokładnie jeszcze znaną. Dosyć, że panowie postawili na swoim, a król to jedynie zyskał, że mocno się przeciw malkontentom postawił, tak, że go już możeby więcej zaczepiać nie śmieli, jakoż Sobieski posłuszny był już panu z przekonania. Być może nawet, że cały ten Gołęb wymyślili przyjaciele królwscy, li tylko dla tego, żeby zaimponować pa-

nom, o dalszych widokach nie marząc. Nawet urzędów dwuletnich nie przeprowadzono. Sam król marszałkostwo nadworne kor. które zawakowało, nadał dożywociem, nie bez wielkiego gniewu szlachty. Uważajmy tę okoliczność, że sam Sobieski kiedy został królem, chciał buławy dawać od sejmu do sejmu i że książdz Olszowski, podkanclerzy w Gołębiu, który wściekał się na samą myśl dwuletnich urzędów, prymasem zostawszy pod Sobieskim, był za tem, za czem nie był w Gołębiu. Zmieniają się okoliczności, zmieniają się i ludzie. Marja Kazimira wbrew królowi ocalała wtedy buławy.

Rada wielka zmieniła się więc w sejm, konfederacja Gołębska co do wewnętrznych spraw Rzpltej zakończyła się, została jednak w swęj całości i mocy co do bezpieczeństwa wewnętrznego, jej skutkiem była wyprawa chocimska i świetne Sobieskiego zwycięstwo. Moc konfederacji więc trwała do samęj śmierci królewskiej, lubo znacznie uszczuplona.

Nadzwyczaj popularna niegdys postać, ks. Olszewski podkanclerzy, chociaż był pod Gołębiem z Rzplta, bruździł jęj. Charakterystyki nowęj tego ministra, dostarczy dosyć dziełko wydane w Poznaniu.

Powiedzieliśmy, że dzieje konfederacji Gołębskiej nie są znane. Czytelnicy z tego samego co im o znaczeniu historycznem chwili napisaliśmy, wnosic już mogą o ważności konfederacji, z tego domyslać się, że aby wnikać we wszystkie tajniki tęj roboty, nie dosyć kilku postanowień, kilku opisów, kilku nawet obrazów. Dzieło też wydane w Poznaniu nie wypełnia braku, jaki czuć się daje w historii tego czasu. Tutaj potrzeba pamiętników domowych, pamiętników osobistych takiego np. Czarnieckiego, takiego np. deputata na koło jeneralne, takiego wojewody który burzył, takiego szlachcica który darł się do laski i t. d. Szczęściem, był ukochany Pasek deputatem lewolskim na koło pod Gołębiem. W Pasku o tęj konfederacji trzy kartki, a obraz nierównie pełniejszy, żywszy, jak w dziełku poznańskim. Autor, a był nim niezawodnie Wyrwicz, pisze z flegmą, z jego obrazu ani znać że tutaj o tak wielkie rzeczy choj dziło. Paska obraz mały, ale nierównie więcé nauczy, więcéj ma znaczenia, rzecz z poważnąj strony ukaże. Zresztą, autor naszego dziełka nie pisal nawet dziejów konfederacji Gołębskiej. Tytuł jego fałszywy. To przedzję dzieje panowania Michała Korybuta, jak historia najdziwniejszję konfederacji polskiej. Czytelnik większą połowę książki przeczyta, zanim po sejmach, awanturach i różnyh zajsciach, które autor od czasu elekcji króla Michała (ba, i samą jego elekcję) opisuje, zanim dobieje się tęj konfederacji. Jest wprawdzie na wstępie o nięj kilka wyrażeń, ale rzecz niknie z widoku i zaczyna się wcale inne opowiadanie. Opowiadanie to nawet prawie nieciekawe, bo jest kompilacja znanyh faktów, opiera się na Żaluskim, na historii potajemnej Zawadzkiego, na Voluminach Legum, słowem na rzeczach najpospolitszych, chociaż niemniej dla tego ciekawych. O samęj konfederacji jest niezmiernie mało i więcéj o sejmie warszawskim, czyli radzie jeneralnej, która w skutku konfederacji miała miejsce. W opisie tęj rady czy sejmu jest nawet kilka rzeczy ciekawych.

Ależ po tęj radzie ginie powaga konfederacji wewnątrz przynajmniej, a więc i ona sama i jęj dzieje. Autor jednak mówi o nięj ciągle, bo konfederacja egzystuje na zewnątrz. Choćby i tak, to zawsze o Gołębiu dobrze mniejsza część książki, a jak się odtrąci od konfederacji to co do nięj właściwie nienależy, to jest wszystko to co nastąpiło po owęj radzie warszawskiej, wyjdzie na to, że na stronnic 260 textu książki, ledwie 60 będzie o konfederacji. Tytuł więc najniwłaściwszy, czytelnik nie to w nięj znajdzie czego szuka. Monografia tak obszerna o konfederacji, jaką jest książka Wyrwicza, nierównie więcéj by rozjaśniła rzecz samą, jak maluczka o sześćdziesięciu stronnicach rozprawka. Zaczem wyglaść nam nowych swiateł, aż się pokażą, a pokażą się niezawodnie. Dotąd dziejów konfederacji Gołębskiej nie znamy.

Autor jęj był bez wątpienia Wyrwicz. Dziwimy się jak to nawet wydawcom tęj książki na myśl nie przyszło, zwłaszcza kiedy mieli ślady. Na jednym z przekrojonyh arkuszy było wypisane nazwisko Wyrwicza z tytułami. Skąd więc wiadomo, że Wyrwicz pisał dzieło osobne o konfederacji Gołębskiej, świadkiem jego zyciorys przez

Dmóchowskiego ojca napisany, a i myśmy sami kiedyś o tem szeroko wspominali, opisując w dziełach parafji św. Jędrzeja w Warszawie prace i dzieła Wyrwicza. Czego tu się wahać? Ale wydawcy o tym szczególe może nie wiedzieli, — zawsze ich wina. Tłomaczy się teraz łatwo okoliczność, czemu autor cytuje w dziele swoim rękopisma Stan. Augusta, miał do nich wstęplawy przez łaskawego na się króla, był kiedyś zwierzchnikiem Naruszewicza. Trudność by jedyną nam stanowił do przyznania tęj książki Wyrwiczowi styl, który dosyć potoczny, a uczony ciężką miał rękę do pisania i w druku tłomaczył się bardzo ciężko, ale to w kazaniach, gdzie trzeba było użyć wymowy, w jeografji gdzie trzeba było użyć stylu że tak powiemy szkolnego, w Promemorii Pamiętnikowi Świtkowskiego dosć jasno, łatwo się tłomaczył. Wyrwicz więc będzie pewnie autorem konfederacji Gołębskiej.

Osądziliśmy surowo jego książkę, ale ma ona i swoje zalety. Czytelnik pozna, że tu oczywiście mówim o zaletach treści. Jakkolwiek mało tutaj nowości, ale są jednak, a czerpie je autor z owych rękopismów Stanisława Augusta. Początek książki mniej interesujący, koniec daleko więcéj. Nie zgadzamy się na to z wydawcą, że zastał tutaj opis niejednego ważnego szczególu, że zastał tu nie gdzieindziej. Przy takięj massie pomników naszęj historii, że już odkrycie nie jest odkryciem, co się ma listów, pamiętników, dyarjuszów krociami pod ręką, szczegóły te więcéj się rozjaśnia, jak je rozjaśnia Wyrwicz w swojej „Konfederacji.“ Z tem wszystkiem przyznajem to, że znaleźliśmy i tutaj rzeczy, któreśmy pierwszy raz w studjach naszych napotykali, ale ich zawsze niezmiernie mało. Książka jednak daje nieznaną rzecz dokładne dosyć wyobrazenie o panowaniu i o czasach Michała Korybuta i z tego względu ma wartość czysto praktyczną. Ale że autor grzeczny, czytelnik nie wie doprawdy kogo obwiniać ma o nieszczęścia kraju, króla czy malkontentów, tak się znowu nienależy. Bodajto Pasek! on prawdę wyrabia jak na talerzu.

Wola Pękoszewska 19 lipca 1856 r.

Juljan Bartoszewicz.

Wiadomosci literackie.

ψ Donosiliśmy niedawno w Kronice o przygotowaniu do druku dziele pana Hieronima Łabęckiego p. n.: *Górnictwo w Polsce*. Pierwsze wydanie wyszło jeszcze w roku 1841, a więc przed 15tą laty, i już wówczas dał nam pan Ł... nie pojedynczą tylko monografię, jak jego poprzednicy książdz Osinski i inni, ale pewną całość organiczną. Rzecz to trudna do dokonania, ile że drukowanych materiałów w tym przedmiocie, było i jest dotąd bardzo nie wiele. Ale poradził sobie autor; sięgnął do nietkniętyh jeszcze rękopiśmiennyh źródeł, i utworzył dzieło które cytowane jest dzisiaj jako powaga w nauce.

Juz to, szczególniej początkowe dzieje wydobywania pldów górnicych naszęj ziemi, wymagały może najwięcéj pracy i umiejętnych krytycznyh studjów. Z niewielkiej liczby dokumentów, i z kilku pobieżnyh napomknień klasztornyh annalistów, trzeba było wylamywać pierwotną historję polskiego górnictwa. Jednym z takich ustępwów odznaczających się obrobieciem, oraz nowością faktów, jest świeżo zamieszczony w Bibliotece Warszawskiej (Maj str. 265) wyjątek z drugiego wydania *Górnictwa* p. n.: „Najdawniejsze dzieje salin Krakowskich aż do żupnictwa Jana Bonara czyli do r. 1515.“

Saliny Wielickie miały już kilku swoich historyków, a ostatnie dzieło pana Boczkowskiego o *Wielicze*, posiada nader wysoką naukową wartość. Pan Łabęcki tegoż samego prawie dotyka przedmiotu. Ale zawsze dając ku całości, w artykule swoim, juz nie samą Wielickę, ale całą krakowską obejmuje ziemię. Na zasadzie dokumentów Tynieckich, tudzież innych dyplomatów (których od czasu pierwszego wydania górnictwa bardzo wiele przybyło) oznacza pan Łabęcki najdawniejsze *warzelnie soli* znane polakom bodaj nawet za czasów Chrobrego, a juz - z pewnością za pierwszych Piastów. Znajdowały się one w Sydzynie, w Wielicze, w Przewiecznie (czy w Przegini) w Mogile (*Clara-tumba*), w miejscu zwanem Moristas pod Wielicką w Łapczycy i Kolanowie niedaleko Bochni i t. d. Dzieje naszych opactw i klasztorów dostarczają coraz to nowych wspo-

mnień o tych solankach, a szczególniej o Wielicze, którą snadź dla jęj obfitości zwano inaczęj *Magnum-sal*. Z szczerobliwosci naszych książdz każdy prawie polski klasztor posiadał pewien zapis soli, którą pobierano aż do ostatnih chwil Rzeczypospolitej. Niektórzy zaś z biskupów uzyskali również też same prawa.

Trzemeszno, Miechów, Sulejów, Prandocin, Słaniatki, Wąchock, Klaryski w Zawichoście, Koprzywnica.... a nawet i niektóre zagraniczne, mianowicie Morawskie klasztory, wszystko to posiadało przywileje Lechickich książdz, naznaczające im pewną roczną ilość soli z krakowskich warzelni.

Początkową historją nie *solanek* ale *kopalni solnyh* powtórzył pan Ł... z artykułu Szajnochy o św. Kindze. (Szkice Historyczne.) A dalej juz prawi o żupnikach, którzy wpływali przeważnie na rozwinięcie się kopalni, na ich zaniedbanie lub ulepszenie. Ciekawa to historja o tych dzierzawcach żup krakowskich. Tacy Jordanowie z Zakliczyna, których tu kilku było żupnikami, taki Hincza z Rogowa ulubieniec a *de facto* nadworny bankier króla Władysława Warneńczyka, taki Andrzej Kościelecki, a wreszcie sam Bonar, toż to są wszystko postacie pierwszego rzędu w historii. Wiadomo przecie że z soli Wielickiej poszła wszystka zamożność kilku znakomityh polskich rodzin, które potem brały znakomity udział w losach Rzeczypospolitej. Dla tego też radzibyśmy bardzo ażeby tę historję żupników o ile można rozwinął p. Łabęcki. Nie robimy tu żadnego zarzutu, bo i tak w artykule pana Ł... znajdujemy wiele bardzo nowości, gdyż głównem niemal źródłem do tych wspomnień o żupnikach, były księgi metryki koronnej i inne nieznanne a urzędowe rękopisma. Chcemy tu jednak zwrócić uwagę autora, że porusza przedmiot, do którego wiele materiału (rozumie się że wprost odnoszące się do rzeczy) znalazłoby się także i w późniejszyh dziełopisach krajowych.

Kończąc tę naszą pobieżną wzmiankę o pracy pana Ł., zanosimy tu prośbę do szanownego autora: W jednym z przypisów do artykułu o salinach krakowskich znaleźliśmy kilka objaśnień, niektórych dawnyh wyrazów górnicych, używanych w łacinie średniowiecznej. Bardzo to pożądane objaśnienia; alegdyby je p. Ł... ułożył w porządek alfabetyczny, (*) a dopełniwszy należycie dołączył do drugiego wydania swojego *Górnictwa*; utworzyłoby to nader ważny słowniczek, który dla badaczy stanowiłby wielkie ułatwienie w zrozumieniu dyplomatów z owęj epoki. Jeszcze jedna prośba, a ta dotyczy *dyplomatarjusza górnicych*, który stanowi tom 2gi w pierwszym wydaniu dzieła pana Ł. Oto pragnęlibyśmy ażeby nowe wydanie zawierało też nowe zupełnie dyplomata i materiały, z pominięciem tych, które znajdujemy w wydaniu pierwszym. Przyzna to szanowny autor, że przedrukowywać powtórnie rzeczy znane i tylko przez ludzi specjalnyh poszukiwane, jest rzeczą najzupełniej zbyteczną. Uważamy to za prostą stratę kapitału w papierze i druku; a my więcéj niż kto inny powinniśmy być pod tym względem oszczędni. Taki dyplomatarjusz tworząc zupełnie oddzielną całość, stanowiłby zresztą niejako drugi tom dawniejszego rozbioru.

(*) O ile wiadomo redakcji taki słownik jest juz ułożony przez pana Łabęckiego i przygotowany go druku. Składa się on z dwóch ogromnyh tomów, z których pierwszy jest rezonowanym słownikiem wyrazów górnicych tak staryh jak i nowych, z przetłóżeniem ich na języki rossyjski, francuzki, angielski i niemiecki, drugi zaś, zawiera w sobie cztery dykjonarze; to jest wyrazów: rossyjskich, francuzkich, i niemieckich ze wszelkimi odmianami i prowincjonalizmami z zamieszczeniem obok znaczenia polskiego, a oprócz tego dykjonarz wyrazów słowiańskich wyszłych juz z użycia, a do górnictwa odnoszących się. Prawdziwie to olbrzymia praca ukończona z wielkim trudem i życzęby należało, żeby w prędcę wyszła na widok publiczny. (Pr. Red.)

— Hippolit Tafelowski nowo-mianowany Patron przy trybunale cywilnym w Warszawie urządził kancelarję w dotychczasowem mieszkaniu swem pod nr 317 w Rynku Nowego miasta.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Natętny. Łobzowanie*.

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potoskich.